



Teatr Dramatyczny w Warszawie,
12 marca 2020 r.

JAK PRZEŻYĆ DO PIERWSZEGO

Od jutra nie mam pracy

Władza mówi, że pomoże pracownikom na śmieciówkach. Wystarczy na dwumiesięczny czynsz. Pod warunkiem, że nic przez te dwa miesiące nie zjem

TEKST DAWID KARPIUK

Odkąd epidemia rozszalała się na dobre i odkąd skończyła się praca, Konrad Parol, projektant i kostiumograf, znany z pracy w teatrach, budzi się o wschodzie słońca. Trudno powiedzieć dlaczego. Chyba przez stres.

– Z kimkolwiek bym rozmawiał, wszyscy siedzą w domach i liczą – opowiada Parol. Ile dni minęło, odkąd świat oszalał. Ile dni od ostatniej pracy. Ile pieniędzy zostało. Na ile wystarczą. Ile dałoby się pożyczyć i na tej pożyczce pociągnąć. Co chwila ktoś bankrutuje, ktoś się żegna, ktoś traci pracę, a razem z pracą nadzieję.

I

PIERWSZA PRACĘ STRACIŁA GASTRONOMIA. W piątek trzynastego orędzie premiera oglądali jeszcze zza barów i znad kawiarnianych stolików. – W jednej chwili dowiedzieliśmy się, że od jutra jesteśmy bez pracy – opowiada Szawel Makowski, barman pracujący w popularnych warszawskich knajpach. – Zabraliśmy się do pakowania rzeczy, wyciskania cytrusów na syropy, żeby się nie pomarnowało. I do domu. Komunikat był taki, że gastronomia w Polsce od następnego dnia przestaje istnieć. Menedżer lokalu napisał do wszystkich SMS: „Będziemy się kontaktować”. Czy się kontaktują? Nie, przecież nie ma pracy.

Szawel mieszka w wynajętym mieszkaniu, dzieli je z dwoma współlokatorami. Ma pokój z widokiem na ładne żoliborskie podwórko. Oszczędności brak. Mało który pracownik gastronomii ma oszczędności. – Zarabiam za dużo, żeby zdechnąć, i za mało, żeby żyć jak człowiek – wzdycha. – Państwo mówi, że pomoże pracownikom na śmieciówkach. Wystarczy mi na dwumiesięczny czynsz. Pod warunkiem, że nic przez te dwa miesiące nie zjem.

Makowski z wykształcenia jest grafikiem, pracował w agencjach reklamowych, ale wybrał robotę za barem. – Do tego też trzeba mieć powołanie – uśmiecha się. Trochę przekornie, bo pracownicy gastronomii to często ludzie niewidzialni. Podają jedzenie, nalewają drinki, ale nawet w popularnych knajpach w centrum Warszawy zarabia się mało. Wielu ludzi nawet po trzydziestce zmuszonych jest wieść półstudenckie życie. Wyższych pensji prawie nie ma, nie wspominając o etatach.

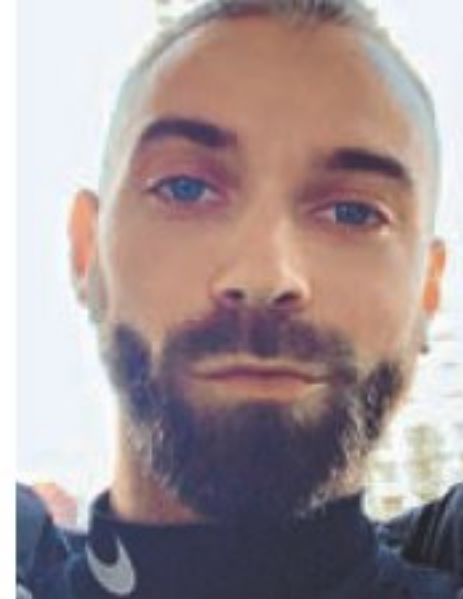
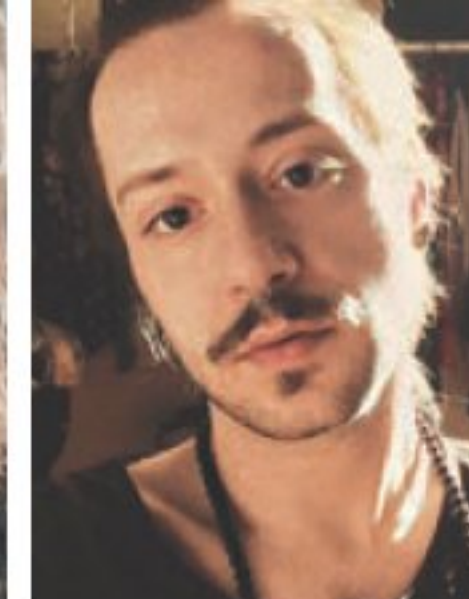
– Staram się dbać o pracowników – mówi właściciel jednej ze śródmiejskich knajp. – Niestety, prawda jest taka, że gdybym chciał dawać etaty i płacić lepsze pieniądze, musiałbym znacząco podnieść ceny i za chwilę miałbym pustki w lokalu. Zawsze znajdziesz ludzi do pracy za minimalną stawkę. Brzmi to okropnie, ale taka jest prawda. Większość lokali oszczędza na pracownikach.

– Można by to rozwiązać, i to bardzo prosto – odgórną regulacją, czyli musiałoby się zmienić prawo – tłumaczy właściciel. – Wtedy wszyscy by podnieśli ceny, poprawili sytuację swoich pracowników, a ludzie w Warszawie i tak pójda do knajp. Bez zmiany prawa nikt się nie wychyli, bo padnie w miesiąc. Zawsze znajdzie się ktoś, kto zatrudni studenta i będzie miał tańsze piwo.

– Ludzie, którzy robią ci drinki, są ładni, mili i nie mają żadnych zabezpieczeń – uśmiecha się smutno Makowski. – Teraz cała branża szuka pracy, gdzie się da, w Żabkach, sklepach spożywczych. W sezonie każdy, kto chce dorobić, tyra nad Wisłą. Palisz tam papierosa po południu, gdy otwiera się lokal, a następnego nad ranem po robocie, jak się ślaniaś na nogach. Wtedy coś odłożysz. Ale teraz nie wiadomo, czy ten sezon w ogóle ruszy.

II

ŁUKASZ MOSKAŁ JEST WZIĘTYM PERKUSISTĄ. Pracował m.in. z Kasią Nosowską, Moniką Brodką, Zakopowerem, Natalią Przybysz, grupą Sister Wood. Od lat działa jako wolny strzelec, więc rozumie, że praca muzyka do wynajęcia bywa sezonowa. Zimy bywają słabe, zimą nagrywa się płyty. Wiosną ruszają koncerty, a latem festiwale. – W tej branży musisz być wojownikiem – opowiada Moskał. – Ciągłe walczysz, raz jest dół, raz góra.

Konrad
ParolŁukasz
MoskalŁukasz
ChotkowskiSzawel
Makowski

Ostatnio współpracę zaproponowali mu Błażej Król i Julia Marcell. Oboje wydali dobrze przyjęte płyty, Króla nagrodzono Paszportem „Polityki”. Posypały się propozycje koncertowe. – Dużo miałem roboty – opowiada Moskal. – Kilkadziesiąt piosenek do przygotowania, całymi dniami siedziałem nad instrumentem. Ale perspektywa super: dużo pracy, dobre pieniądze. Można spłacić długi z zimy i dobrze przeżyć wiosnę. Do tego wpadła mi robota przy dużym koncercie z Kasią Piszek, dostałem też propozycję współpracy od Muńka Staszczyka. Przyszła pandemia i z dnia na dzień wszystko się posypało. Muzycy zawsze w pierwszej kolejności tracą robotę. Mało kto ma oszczędności. Większość ludzi, tak jak ja, nie ma ubezpieczenia. Jesteśmy na totalnym lodzie.

Muzycy, a już szczególnie ci z szeroko rozumianej rozrywki, nie mają żadnego oparcia. Funkcjonują w warunkach wolnoamerykanki. – Nie mamy związków zawodowych, reprezentacji – opowiada Moskal. – Górnicy czy rolnicy mogą wyjść na ulicę, mają przedstawicieli, mają przełożenie na różne decyzje polityczne. A muzycanci żyją od roboty do roboty. Często trudno nam ogarniać papierologię, biurokrację. My mamy inne predyspozycje, trudno to ludziom zrozumieć. Artysta ma talent do czegoś innego niż księgowy, ale państwo tych różnic nie przewiduje. Wydaje mi się, że państwo istnieje właśnie po to, żeby w takich sytuacjach jak teraz pomóc ludziom. Nie na co dzień, bo na co dzień większość sobie poradzi. Rozumiesz? Ja nie mam pretensji do nikogo, niczego nie oczekuję, ale mam zobowiązania finansowe, a zostałem bez pracy. To jest wyjątkowa sytuacja. Wczorami, jak dzieci zasypiają, biorę psa na spacer i zaczynam rozmyślać. Nie wiadomo, co się wydarzy. Kiedy to się skończy? Ile potrwa, kiedy wróci jakaś normalność? I jaka będzie? Może całkiem inna.

III

PANI ANIA STRZYŻE I GOLI W OSIEDLOWYM SALONIKU NA WARSZAWSKIEJ WOLI. Głowy goli, nie brody. Teraz każdy z brodą chodzi. W salonie pani Ania ma prawie całą przeszkloną ścianę, więc jak nie

ma klienta, to można sobie popatrzeć na okolicę. Ostatnio pusto. Ludzie przemakają szybkim krokiem. Kaptury pozaciągane, kołnierze pozapinane, patrzą pod nogi, nawet się nie uśmiechną.

– Szefowa będzie zamykać na jakiś czas – mówi smutno pani Ania.

– Ludzie się nie chcą strzyć?

– Może i chcą, ale się boją. Fryzjer się nad klientem nachyla, jeszcze czymś zarazi. Szefowa kupiła nam maseczki, żeby klientów nie straszyć, ale nawet nie zdążyłam skorzystać.

Panią Anię okoliczności zmusiły do prowadzenia jednoosobowej firmy. Żeby zapłacić ZUS i składkę zdrowotną, musi się narobić. Teraz nie ma jak.

„Jeśli to się szybko nie skończy, będę musiała zawiesić działalność. A jak zawieszę, to nie będę ubezpieczona. A jeśli przestanę płacić składki i złapię tego wirusa?”

PANI ANNA, FRYZJERKA

– Trochę się boję myśleć, co będzie dalej, jeśli to się szybko nie skończy – wzdycha. – Będę musiała zawiesić działalność. A jak zawieszę, to nie będę ubezpieczona. A jeśli przestanę płacić składki i złapię tego wirusa?

Pani Ania się zamyśla. Zły czas przyszedł, człowiek się czuje, jakby był drugiej kategorii, niepotrzebny. Patrzy na innych, na nieznajomych nawet. Z jakąś zazdrością, bo jak oni tak lecą, to znaczy, że mają dokąd.

IV

ŁUKASZ CHOTKOWSKI, REŻYSER TEATRALNY I DRAMATURG, miał być w Słowenii, by wspólnie z Mają Kleczewską

i Zbigniewem Liberą przygotowywać spektakl „Hlapci (Słudzy)”. – Jeszcze w środę 11 marca było OK – opowiada. W czwartek przyszedł e-mail, że produkcja wstrzymana. Chwilę później kolejny – z Teatru Powszechnego w Warszawie. Produkcja wstrzymana. – W tej chwili nie mam żadnego dochodu – mówi Chotkowski i podlicza swoje miesięczne rachunki. Rata kredytu na mieszkanie, czynsz, media, telefon, internet – wychodzi ponad 2500 złotych. Plus prawie 400 zł na składkę zdrowotną, którą opłaca sam, bo nie jest nigdzie na etacie. – Na początku epidemii kupiłem jedzenie i przeszedłem na tryb bezpieniężny – śmieje się. – To znaczy nic nie wydaję. Jeśli się postaram, to w ten sposób mogę przetrwać do trzech miesięcy. Nie wyobrażam sobie, co by było, gdybym miał dzieci. Jeśli sytuacja szybko nie wróci do normy, będę musiał pożyczać z nadzieją, że jak będzie praca, to spłacę. Wielu ludzi w środowisku zostało z totalnym minimum. Nie mają pracy, rzadko ktoś ma oszczędności. Ta sytuacja pokazuje, jak kultura jest w Polsce niedofinansowana. Politycy patrzą na nas jak na źródło kłopotów. Tylko koszty i ideologiczne problemy.

Jest w tym gorzka ironia – uważa Chotkowski – że w czasie epidemii ludzie nagle przypomnieli sobie o artystach. – Wszędzie spektakle online, odczyty, książki, koncerty, filmy. Okazało się, że Polska nas potrzebuje! Tylko oczywiście za darmo. „Wychodźcie na balkony, śpiewajcie, grajcie, piszcie, ale niczego nie oczekujcie”. Znów to samo.

V

ZA CHWILĘ PROBLEMY BĘDĄ MIELI TEŻ WŁAŚCICIELE PRYWATNYCH SZKÓŁ, PRZEDSZKOLI I ŻŁOBKÓW, a wraz z nimi ich pracownicy. Agnieszka Gościńiewicz, właścicielka dwóch niepublicznych przedszkoli i żłobków, wyliczyła, że przetrwa do końca kwietnia. – Jesteśmy finansowani przez rodziców i z dotacji, które dostajemy z gminy. Co będzie, jeśli rodzice powiedzą, że skoro od połowy marca dzieci nie chodzą, to oni proszą o zwrot czesnego? Jak nie dostanę czesnego, to zbankrutuję. Na razie siedzę i liczę. Zakładam, że jeżeli nie zapłacę ZUS i dosta-

nę przynajmniej część chesnego, to będę miała na kwietniowe pensje. Mam koszty stałe, które minimalizuję, ale nie jestem w stanie ich wyeliminować. Muszę zrobić wszystko, żeby zachować płynność finansową i nie zwalniać pracowników.

Gościniewicz słuchała wystąpienia prezydenta i premiera i miała nadzieję na konkrety zawarte w tzw. tarczy antykryzysowej rządu. Nie doczekała się. – Większość osób pracuje u mnie na etacie – opowiada. – Ale jest też trochę ludzi, którzy są „na działalności” [jednoosobowe firmy], współpracują z różnymi przedszkolami. Pani od plastyki, pani od muzyki. Im momentalnie zostało odcięte źródło dochodu. Zastanawiam się, kiedy dojdzie do plagi samobójstw. Program rządowy w gruncie rzeczy promuje kredyty. Jak kredytu nie wezmę, bo zdaję sobie sprawę, że potem będę musiała to spłacić. Jak to wszystko się skończy za trzy, cztery

miesiące i tacy jak ja zaczną bankrutować, to oświata publiczna tego nie uniesie. Budowaliśmy takie miejsca latami. I teraz w kilka tygodni to wszystko może się posypać. Państwowe pieniądze zostały wydane na pięcioletnią kampanię wyborczą.

VI

– WSZYSTKIE ROŚLINY ŚWIEŻO PRZESADZONE, KSIĄŻKI POUKŁADANE. Nigdy nie miałem tak czystego mieszkania jak teraz – mówi smutno Konrad Parol. – Byłem jednym z tych, którzy na początku bagatelizowali sytuację, wyśmiewali.

– A teraz?

– Jestem z tych, których obietnice rządu nie dotyczą. Czuję, że narasta we mnie panika. Boję się, że za chwilę będzie się mówić o znajomych: ten się zaraził, ten zachorował, tamten umarł. Na razie się mówi: ten nie ma pracy, tamtemu kończą się pieniądze.

Z mieszkania Parola widać aleję Róż i ulicę Koszykową. Pod oknami sporadycznie przejeżdża samochód. Jeszcze chwilę temu – nie do pomyślenia. Codziennie korki stały. A teraz pusto. Pozasuwane kotary w oknach.

– Czuję, jakbym się przyglądał wymarłemu miastu. Stoją tylko jakieś porzucone samochody. Jakby z tego obrazka wyciąć ludzi – zamyśla się Parol. – Boję się, że już zawsze będziemy żyć w strachu. Ktoś kichnie i panikujesz. Już teraz widzę, co się dzieje. Pozdrowienie kogoś na ulicy jest źle przyjmowane. Mijamy się bez słowa, bez gestu. Staram się już nie słuchać tego wszystkiego. Nie ma pracy, nie ma pracy, nie ma pracy. W kółko. Zwariować można. Jakby wszystko się miało zaraz całkiem skończyć. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl